Nr. 25 Warszawa dnia 24 (12) Czerwca 1874 roku. Rok X.—SERYJA 3-cia.



CENA PRENUMERATY
łącznie z 12-tu tomami bezpłatnego dodatku:

Warszawie z odnoszeniem do domu:	na prowincyi w Cesarstwie i Królest.
rocznie. . . . rs. 3 k. 60	rocznie . . . rs. 5
półrocznie. . „ 1 „ 80	półrocznie . „ 2 k. 50
kwartalnie. . „ 90	w Austryi roczn. 9 guld.
miesięcznie . „ 30	w Prusach „ 5 talar.

REDAKCYJA PRZY ULICY NOWY-ŚWIAT
NR. 30 NOWY.

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień co Środa

Skład Główny dla pp. Księgarzy w *Warszawie* w Redakcyi przy ulicy Nowy-Swiat Nr. 30 nowy: w *Poznaniu* w księgarni Leitgebera i Spółki, we *Lwowie* u Wilda Karola: w *Żytomierzu* u Budkiewicza księgarza; w *Krakowie* w księgarni A. Nowoleckiego

NUMER POJEDYŃCZY KOP. 10.

WAKACYJE SZKOLNE.

Niejeden może z czytelników spojrzawszy na tytuł powyższy mimowoli zada sobie pytanie, czy to w istocie przedmiot tak ważny by należało go wprowadzać w sferę rozpraw publicznych? Otóż co do tego z góry odpowiadamy: *tak.* Wszystko cokolwiek ze sprawą wychowania mniej lub więcej ściśle się wiąże, wszystko co sprawę tę może odpowiednio podnieść, rozjaśnić i nadać jej prawdziwie pożyteczny kierunek, co na życie młodzieży naszej wywiera pewne, wybitniejsze a misterne wpływy, wszystko to spoczywa w zakresie interesów ogółu, wszystko to w oczach ogółu tego ma, a przynajmniej mieć winno niezaprzeczoną doniosłość. Do takich to kwestyj zaliczamy i wakacyje szkolne. Pora ta wyczekiwana corocznie z biciem serca przez młodzież— pożądana niemniej przez każde kółko rodzinne, odgrywać może i powinna w życiu każdego wychowanka rolę doniosłości podwójnej: najprzód ze względów rodzinno-społecznych, powtóre, ze względów szkolnych, edukacyjnych. Peryjod wakacyjny jednoczy, że tak powiemy dwa podstawowe w sprawie wychowania czynniki— dom i szkołę. Pewne okoliczności zewnętrzne, otoczenie w jakim wychowanek w przeciągu roku szkolnego zostaje, towarzystwo kolegów i.t.p. mogą, wywierane w domu wpływy osłabić lub obezwładnić— a nawet na fałszywą skierować je drogę. Wakacyje więc ku naprawieniu owego możliwego złego podają najpewniejszą sposobność. Osłabione charakterem i dążnością wpływy rodzinne mogą się wtenczas wzmocnić, rozwinąć, i do duszy młodzieńczej tym silniej przylgnąć. I oto odnośnie do pedagogicznego znaczenia wakacyi, najogólniej streszczony wzgląd rodzinny. Względu jednakże tego, nie stawiamy bynajmniej za stałą i powszechną w wychowaniu zasadę; nie utrzymujemy by szkoła zawsze i wszędzie miała osłabiać lub ignorować wpływy rodzinne, przeciwnie wiemy dobrze iż dom i szkoła, wychowanie rodzinne i edukacyja szkolna to dwa najdzielniejsze czynniki mające zostawać w stałej i niezmąconej zgodzie, mające potęgować i dopełniać się wspólnie. Niemniej jednak wiemy również i o tym że są położenia i okoliczności wyjątkowe, w których na tej z góry nakreślonej zasadzie polegać niepodobna, a przeciwnie ze względu na warunki miejscowe trzeba zasadę tę obserwować w szczegółach i urzeczywistnienia albo raczej stosowania jej w praktyce samoistnie pilnować, trzeba pilnować i baczyć by dla szkoły nie ucierpiały ogólniejsze cele rodzinne.

A teraz słówko o znaczeniu wakacyi odnośnie do stosunków edukacyjnych.

Minęły zdaje się czasy kiedy to wiadomości czysto książkowe stanowiły alfę i omegę edukacyi szkolnej, gdy kształcenie opierało się prawie wyłącznie na podawaniu i przyjmowaniu wiedzy teoretycznej. Dziś cała dążność systemu edukacyjnego polega na łączeniu wiadomości książkowych ze stosunkami praktycznemi, na *nauce w czynie*. „Nie pojmuję“ woła jeden ze znakomitych pedagogów „jak można dla nauki słownej opuszczać cały zdrój wiedzy!“ Otóż, co do tego punktu zajęcia wakacyjne stałby się winny owym właśnie łącznikiem nauki książkowej i praktycznej.

W jaki sposób nauka taka przeprowadzona by być mogła wykażemy to niżej na przykładach konsekwentnych; tymczasem zaś zapytujemy wprost czym wakacyje szkolne są u nas, i jaki z tego wolnego od nauk szkolnych czasu wyciągamy pedagogiczny pożytek? Słusznośc wyznać każe, że znaczenie wakacyj jest u nas błędnie pojmowane a pożytek z nich pedagogiczny żaden. Trzynasto lub czternasto letni młodzieniec uczeń 3-ej lub 5-ej klasy uszczęśliwiony że egzamina się skończyły, a ów ostatni dzień szkolnego roku się zbliżył, spieszy na wieś w objęcia rodziny. Zobaczymy jak mu tam czas schodzi. Jeździ konno— częstokroć wymknie się z fuzyjką na kaczki—to znów zastawi sidła na kuropatwy, i tak z dnia na dzień urozmaicając wakacyjne rozrywki, z przestrachem i niechęcią wita nowy rok

ŚLADY ŻYCIA.

XXV.

Tyle życia, ile... w czynie.

Przy zamieszczonym poniżej liście otrzymaliśmy rs. 23 na rzecz osad rolnych: z czego niniejszym kwitujemy.

Szanowny Redaktorze!

I u nas na małym partykularzu w Sosnowcu pora odczytów na korzyść osad rolnych, wywołała chęć przyjścia z pomocą wspomnianym wyżej osadom. Postanowiono powtórzyć publicznie jeden z odczytów; wybór padł na „zasadnicze sprzeczności“ p. Ochorowicza. Pan Modzelewski jasno i dobitnie tłomaczył myśli prelegenta, co z niemałą było dla nas korzyścią, Zebrane z tego wieczorku rs. 23 przesyłamy Szanownej Redakcyi z prośbą o wręczenie komitetowi osad rolnych. Dziękujemy przy tej sposobności p. M. za jego trudy celem chodzenia około dobra ogólnego, a szanownym ofiarodawcom za ich zacne i godne naśladownictwa chęci.“ *Reicher.*

Z przyjemnością przytaczamy ten przykład jako ze wszech miar godny naśladowania.

Jednocześnie donoszą nam że staraniem tegoż p. N. utworzył się w Sosnowcu stały teatr amatorski na cele dobroczynne powiatu Będzińskiego. Dnia 7 Maja odegrano tam z powodzeniem *Doktora Medycyny* Korzeniowskiego i Fredry ojca dwie sztuki. *Pierwsza lepsza i Odludki i poeta*,

Całym sercem życzymy towarzystwu powodzenia!

* * *

Z dniem 1 Lipca „Niwa“ przechodzi na własność i pod redakcyją PP. Godlewskiego Mścisława Redaktora Biblijoteki prawnej Mag. Pr. i Adm., Ochorowicza Julijana D-ra fil. i Kand. nauk przyr. i Sienkiewicza Henryka kand. nauk filol.—hist. Nowa Redakcyja ma zamiar wprowadzić liczne ulepszenia, dożące do *ożywienia* pisma i zapewnienia mu wpływu jaki się pismu tego rodzaju należy. Różnostronność działów nauki i belletrystyki którym się poświęcają nowi redaktorowie, daje pewną rękojmię że czytelnicy Niwy znajdą uwzględnienie różnostronnych swych upodobań obok pożytku naukowego. Format zostaje zmieniony na książkowy z okładką, co usunie wszelkie niedogodności przy składaniu rozdzielonego numeru. Mamy nadzieję że z czasem „Niwa“ zajmie w literaturze takie stanowisko jak *Revue de deux mondes* w literaturze francuskiej.

Prenumerata na kwartał trzeci wynosi jak poprzednio Rs. 1 kop. 75 z odnoszeniem do domu a Rs. 2 kop. 25 z przesyłką pocztową.

* * *

W dalszym ciągu składek otrzymaliśmy następujące dary na rzecz *Stypendyjum imienia Kopernika.*

Od pp. Borowskich: Józefa, Franciszka, Stefana i Jana May'a po 25 kop.—1,25. Od panien K. Wiszniewskiej i B: Cieszkiewicz, od

szkolny z miną kwaśną i apatyczną bierze za książkę. Tym sposobem wakacyje szkolne są dla młodzieży słodkim dolcze farniente, przeplatanym pustą rozrywką bo odciągającym ją koniecznie od nauki. Co więcej to wakacyje w ten wyłącznie sposób zużytkowane mogą na cały kierunek edukacyjny myślenia oddziaływać ujemnie, mogą bowiem po chwilach swobodnie a bezmyślnie spędzonych dalszą naukę szkolną wymagającą wprost przeciwnych warunków, systematycznej pracy i myśli przedstawiać w niewolniczej przestraszającej formie. Po chwilach zupełnej swobody, nauka uwarunkowana pracą wymuszona, tym przykrzejszą dla młodzieńca się staje, tym mniej pociąga ku sobie i z tym większym postępuje oporem. Jest to następstwo o tyle logiczne i o ile zrozumiałe i jasne. Czyja w tym wina? Naturalnie rodziców. Jesteśmy nawet pewni że i w tej chwili nie jedna z matek z rodzajem pewnego zadziwienia zaprotestować gotowa; jakto czy po roku całym szkolnych mozołów godzi się tamować dziecku owę kilkotygodniową wakacyjną swobodę? czyż po całorocznym trudzie nie należy mu sią całkowicie ta chwila pewnej niezależności i swobodnej rozrywki? Zapewne, w protestacyi tej jest racyja leczracyja względna. Nie idzienam też tu bynajmniej o przeczenie w zasadzie wakacyjnym rozrywkom lecz chcemy by sam wybór rozrywek tych był przejęty celem pedagogicznym—by zapewniając młodemu umysłowi pozaszkolną swobodę, nie odstręczał go jednakże od nauki leczprzyciągał doniej. Chcielibyśmy słowem, by czas wakacyjny nie krępując młodzieży pedagogiczną rutyną, mógł być odpowiednio wyzyskanym, na korzyść rodziny społeczeństwa i nauki, by tym sposobem swobodne wakacyje stały się jednym więcej wychowawczym czynnikiem. Że tak być powinno, a u nas spożytkowanie takie wakacyj szkolnych obowiązuje najusilniej łatwo odgadnąć. Nie poprzestając jednak na ogólniku, przejdźmy do szczegółów, do rozwinięcia i wykazaniu bliższego w jaki mianowicie sposób owe pedagogiczne znaczenie wakacyi urzeczywistnionym być może w praktyce.

Odnośnie do względów rodzinnych, powiedzieliśmy już wyżej, że takowe pewnemi wpływami szkolnych stosunków, mogą się osłabić lub zejść z drogi właściwej. Obecnie więc winniśmy jedynie dodać że na ten punkt należałoby rodzicom szczególniejszą zwrócić uwagę i z czasu wakacyjnego odpowiednio skorzystać. Sam fakt że dziecko oddane do gimnazyjum, zostaje następnie przez lat kilka zrzędu po za kółkiem rodzinnym może niejako bezwiednie względem tego ostatniego zobojętniać i moralnie oddalać. Dla takiego to więc wychowanka każdy peryjod wakacyjny winienby być pewnym a skutecznym że tak powiemy przeciwśrodkiem, winien go do rodziny zbliżać i łączący go węzeł, zacieśniać. To też znów, ze swej strony rodzice mają najlepszą a jedyną rzec można sposobność zdala od niej wychowujące się dziecko ogrzać ciepłem domowego ogniska, mogą za każdą razą odnawiać i odciskać tak silne znamię rodzinnej miłości i rodzinnego życia że takowego nic już następnie zatrzeć nie zdoła. Tu podczas wakacyjnego pobytu w domu młody gimnazista winien stopniowo poznawać ciążące na nim obowiązki rodzinne, winien coraz silniej uczuwać i coraz jaśniej pojmowac godność członka rodziny, winien słowem za każdym wakacyjnym okresem, powrócić do szkoły z nowym zasobem rozumnych wpływów domowych. Czydziś tak w w rzeczy samej się dzieje? Wątpić trzeba. Owo odnowienie uczuć rodzinnych polega zazwyczaj na dogadzaniu kaprysom, przybywającego na wakacyje gagatka na starannym dostarczaniu mu tych wszystkich wygódek, jakie podczas pobytu w szkole są niemożliwe. To też stanowi dlań jedyne z wakacyi wyniesione wspomnienienie, i to wspomnienie *przelotne*.

Niezależnie od względów czysto rodzinnych pobyt wakacyjny winien być niemniej obróconym na korzyść szerszych celów, społecznych Może tu ktoś zarzucić że do celów podobnych umysł dziecka nie jest w stanie się podnieść i odpowiednio je pojąć. Zapewne lecz może to być wtedy gdy dziecko to wstępuje dopiero na pierwszy szczebel edukacyjny kiedy umysł jego jest w pierwszej fazie rozwoju. Gdy jednakże, następnie, umysł ten tak z pomocą edukacyjnych środków jak i pewnych wpływów zewnętrznych, nabiera coraz większej siły, a wrażliwość równie potężną jak poprzednio gra rolę wtedy to właśnie wdrażanie szerszych pojęć społecznych zarówno możliwym jak i obowiązkowym się staje. Dla edukacyi szkolnej, ten ostatni wzgląd prawie że nie istnieje. Uczeń ślęczący np. nad greczyzną albo łaciną, nie jest w stanie zastanowić się choćby z czyją zresztą pomocą co też po za stosunkami szkoły się dzieje, dla czego stosunki te stanowią ostateczną summę społeczno-towarzyskich poglądów i jedyne ognisko towarzyskiego życia. To też zapytajmy np. młodzieńca który skończył chlubnie nawet, gimnazyjum i liczy 18-tą już wiosnę, o jakąś choćby najprostszą społeczno-ekonomiczną kwestyją, a oprócz szczerego „nie wiem" niczego się więcej nie dowiemy. Później naturalnie młodzieniec ten wstępuje do jakiegoś zawodu, zaprzęga się do codziennej pracy i niezaciekawiony w epoce swej młodości, o kwestyjach i sprawach własnego społeczeństwa także nic nie wie; nie wie nawet że z prostego obywatelskiego obowiązku, sprawy te badać i zajmować się niemi powinien. Ile na tym tracą interesy zbiorowe, ile na braku takiego upowszechnienia ogólno obywatelskich pojęć traci dobro ogółu, nie potrzebujemy dodawać. Lecz jeżeli zapytanoby nas w jaki sposób strat podobnych możnaby uniknąć, odpowiedzielibyśmy wprost że wakacyje szkolne mogą tu przyjść jeżeli nie z zupełną to z niemałą pomocą. Syn, uczeń czwartej dajmy na to klasy przyjeżdża na wakacyje i o stosunkach szkolnych o figlach swych kolegów o zwyczajach miejscowych, opowiada swym rodzicom szeroko, często z zapałem i werwą. Rozumny atoli ojciec korzystając z tej chwili, zwraca zręcznie rozmowę na inny ogólniejszy przedmiot, zaczepia o dzisiejsze stosunki wiejskie, wykazuje *w odpowiedniej formie* ich złe i dobre strony jak znów inną razą, przechodzi w dziedzinę przemysłu i handlu uwydatnia ich stan obecny i znaczenie ogólne, słowem zapoznaje młodzieńczy umysł z całym szeregiem tylu ważnych, a jak dziś zwłaszcza, tyle dla nas żywotnych i palących kwestyj. Że umysł raz popchnięty na tę drogę nie spocznie już następnie że gimnazista sam już później mnóstwo pytań poruszy i ojca niemi zarzuci o tym nikt zapewne wątpić nie zechce A że popularne rozwiązywanie tych pytań, wypełniające w pewnej części wolne chwile wakacyi wydać jest w stanie najpłodniejsze następstwa czyż może kto tego nie przyznać? Powiedzieliśmy i powtarzamy z naciskiem że nauka książkowa, nie krępując bynajmniej ucznia i nieodejmując mu wakacyjnej swobody może zostać poparta wiedzą praktyczną może tym sposobem stać się trwałą i doniosłą prawdziwie. Przybywającego na wakacyje syna, ojciec po przywitaniu poczyna egzaminować i dowiaduje się że syn umie to i owo z fizyki, lecz umie jedynie recytować

---

pp. Magiera, Wiszniewskiego Ant. i Tyrawskiego po kop. 50 —2,50.

Od pp. Pelinkowskiego, Wiszniewskiego St., Pałuskiego, Dobrzańskiego St. Rudnickiego Telesfora, Czajkowskiego, Nakielskiego Gust. i Dobrzańskiego Kar. po rs. 1.—8 „

Od p. Czyżewskiego	„	„	3 „
„ E. D.	„	„	3 „
„ May'a Karola	„	„	2,25

Razem rs. 20.

nadesłane nam przez P. E. Dybowskiego. Nadto od pani Heleny Trąbszy z Tambowa na tenże cel otrzymaliśmy rs. 1. i od Dra Julijana Ochorowicza rs. 15 jako 1-a część dochodu z rozprawy *O wolności woli*. Poprzednio (w N-rze 18 z r. b) ogłoszone składki wynosiły rs. 86 obecnie rs. 36 Razem rs. 122 którą to sumę złożyliśmy Redakcyi Tygodnika Illustrowanego, jako głównej promotorce stypendyjum Kopernika. Szanownym zaś prenumeratorom wypowiadamy naszę wdzięczność za łaskawe uwzględnienie naszych odezw.

Termin zamknięcia składki na stypendyjum wieczyste imienia Kopernika, jak już wspominaliśmy jest bardzo bliski, gdyż upłynie z 1 lipca roku bieżącego. Przypominamy go tym wszystkim, którzy nie są obojetni na sprawę oświaty i uczczenie pamięci męża będącego chlubą naszego narodu. *Tygodnik illustrowany* który w tej sprawie prawdziwie obywatelską okazał gorliwość, czyni à propos owego terminu następujące uwagi: „Na liście składek brakuje wielu nazwisk ludzi, którym opatrzność nie poskąpiła darów swoich a którzy przeto tym więcej do obowiązku obywatelskiego współdziałania poczuwaćby się winni. Nie widać na niej świetnych imion, należących do osób, co dziedziczą wspaniałe rodowe tradycyje i równie wspaniałe fortuny. Nie widać i tych którzy śród społeczeństwa swego zbierają owoce powodzenia jakby ono nie obowiązywało stokroć więcej do czynów obywatelskich niż ubóstwo i mierność. Czyli że stypendyjum wieczyste imienia Kopernika —dodaje Tygodnik— powstać ma tylko z krwawej pracy i szczupłych zarobków ludzi niezamożnych! Świadczyłoby to smutnie iż jest pewna u nas warstwa społeczeństwa, która nie chce mieć nic wspólnego z jego serdecznemi sprawami i dążeniami potrzestając jedynie na osobistych korzyściach z zaszczytów bogactwa."

Przytaczając te zacne słowa Tygodnika mamy na celu rozpowszechnienie ich jak najszerzej i pobudzenie niedbałych (bo nie możemy uwierzyć żeby byli zupełnie obojętnymi) do wzięcia udziału w sprawie cały nasz ogół obchodzącej. Łączmy się wszyscy ku wspólnemu dobru a pożądany skutek osiągniemy niechybnie.

* * *

Czy mamy prawo siadać na trawie czy nie?

Oto głównie chodzi! Kuryjer Warszawski twierdzi że *tak* a zarząd ogrodu w Natolinie sądzi że *nie*. Oczywiście że zarząd ma racyją ponieważ ogród należy do zarządu, ale z drugiej strony i kuryjer ma racyją, ponieważ dbanie o wygody publiczności należy do Kuryjera. Jakby tu tę sprawę załagodzić —a załagodzić trzeba bo przecie nie miło jest pojechać do Natolina i zastać bramę zamkniętą. Zarządowi chodzi głównie o papierki, używane do obwijania przekąsek a rozrzucane następnie po trawnikach i o uszkodzenia w trawie i krzakach, zresztą niezdaje się być nieprzejednanym wrogiem majówek. Jeżeli tak jest, to czy niebyłoby rzeczą możebną, takie dozorowanie traw i krzaków, ażeby takowe w rozwoju swym tamowane nie były—lub wreszcie aby na pastwę najazdom warszawiaków oddano jakiś kącik którego trawa mniej jest drażliwą na *dolce far niente* strudzonych organizmów. Tymczasem jednak faktem jest że nie można siadać na trawie dla tej prostej przyczyny że do ogrodu nie wpuszczają.

Wolność Tomku w swoim domku...

* * *

na pamięć. Ojciec nie ma wprawdzie u siebie fizycznych ani chemicznych laboratoryjów lecz w pobliżu istnieje jakiś przemysłowy zakład jakaś fabryka. Tam więc prowadzi syna, tam następują pytania i objaśnienia i tam wakacyjna rozrywka łączy się z nauką doświadczalną mającą rzeczywistą utylitarną wartość a stanowiąca w dzisiejszym systemie edukacyjnym zasadniczą podstawę. „Doświadczenia chemiczne i fizyczne, powiada autor Emila XIX-go wieku, są niewątpliwie bardzo pożytecznemi dla tych co już sami pragną się uczyć ale dzieci więcej zajmuje nauka praktyczna zastosowana w przemyśle. Siły przyrody uwięzione lub puszczone, zawiły systemat kół i zębów co gniotą żelazo, wycinają drewno—niezliczone tętna czynnej pary, człowiek doglądający spokojnym okiem olbrzymie wysiłki tych członków stalowych, które działają w jego zastępstwie i stosownie do jego woli, jakiż to obraz potężny! Młodzian, dodaje autor, chociażby najmniej ciekawy, zażąda jednak objaśnienia tych ruchów automatycznych, porwany najprzód samym widokiem później się zastanowi nad działaniem i oddziaływaniem jednych ciał na drugie nakoniec zapyta o objaśnienie zagadki procesów zmieniających materyją surową na wyroby przemysłu".

W podobny sposób moglibyśmy tu ustawić cały szereg przykładów, które jak z jednej strony, wskazałyby jasno w jaki sposób czas wakacyjny mógłby być najszczęśliwiej użytym tak i dowiodłyby niemniej o ile użycie go takie oddziałaćby mogło na cały wychowawczy kierunek naszej szkolnej młodzieży. Sądzimy jednak że i to cośmy dotychczas powiedzieli dla zrozumienia głównie przewodniczącej nam myśli dostatecznym będzie. Sądzimy mianowicie że jeżeli kiedy to dziś właśnie w obec budzącego się ruchu pojęć pedagogicznych z jednej a warunków i okoliczności zewnętrznych z drugiej strony, wakacyje szkolne staną się *w dzisiejszym* edukacyjnym systemie pewnym, wpływowym a rozumnie pojętym czynnikiem, że względem systemu tego spełniać będą najszczytniejszą, bo z ideą obywatelstwa bezpośrednio spokrewnioną, missyją.

Z melodyj Biblijnych

Kornela Ujejskiego.

V.

MOJŻESZ.

(Na górze—sam).

Owóż ostatnia gospoda już bliska!
Na górze Nebo, tu na Fasga szczycie,
Jak pielgrzym składa kij swój u ogniska,
U nóg twych panie, złożę moje życie.
Jestem zmęczony, smutek mnie uciska,
Słaniam krokami trwożliwy jak dziecie,
Albowiem jestem wracającym sługą
Co z twoim skarbem błądził w świecie długo.

I niewiem jakiem sercem mnie powitasz,
Twojemu słudze czy dasz dobre słowo,
Czy go odepchniesz i z gniewem zapytasz:
„Cóżeś uczynił? przecz to a nie owo?"
A wszak ty Panie w mojej duszy czytasz,
Wiesz jak Izrael miotał się przodkowo,
I stąd nabawiał mnie boleścią wielką,
Jakobym jego miał być rodzicielką.

Twardego karku był Twój lud o Panie!
Przed twoim okiem hardo się prostował,
A ku mnie zwracał swą złość i szemranie,
Maluczko raz mnie nie ukamienował.
Jako cień ze mną chodziło stroskanie,
I długom długo z tym ludem biedował,
Nie miałem ulgi widząc jego zakał,
Jeno gdym sobie w zakątku popłakał.

Miałem ja serce pokorne i ciche,
Kiedyś rozkazał bym przed tobą stawał,
I mnie wybrałeś sobie, koźle liche,
Bym lwa srogiego przed ludem udawał;
Więc w smętne oko kładłem blask i pychę,
I z tym udaniem zbiegłem świata kawał,
Spokojny,—głowy nie nakryłem dachem,
A miłujący,—wiodłem braci—strachem.

Bo też buntownik on lud wciąż się srożył,
Wiecznie pragnący, pełen win i brudów,
I ledwie syty do snu się położył,
Otwierał oczy i znów wołał: Cudów!
Jakiegoż króla onby nie zubożył!
Ale nie ciebie panie, króla ludow!
Boś ty mu wszystko dawał co potrzeba,
Ognia z piorunów, pogody i chleba.

Wiem poco wodził nas morzem i lądem,
Jam myśl twą odgadł w błyskawicy gromu:
„Pamięć doznanej niewoli jest trądem,
W kraj obiecany, do mojego domu
Nikt z nią nie wejdzie."—Pod strasznym tym sądem,
Nie przepuściłeś ty panie nikomu,
Bo zmarli moi rowieśni i bratni
Wszyscy,—a ja tu umieram ostatni!

Ale te dzieci to już się zrodziły
W puszczy, niepomne egipskiego jęku,
I nie łzy hańby lecz twą rosę piły,
A jam je wszystkie wynosił na ręku.
Niechże się staną ramieniem twej siły,
I głoszą imie twe w orężnym szczęku,
A groby ojców mając za podstawę
Niech patrzą w niebo i niech rosną w sławę.

Twojej ten naród poruczam opiece,
Sam już niezdatny na ziemię się kładę,
Wzdy łzę ostatnią czuję na powiece,
A w sercu czuję niepokój i zwadę,
Wyciągam ręce, poglądam ku rzece,
Piękna ta ziemia nasza!—przez mgły blade
Widzę swiecącą Jozuego dzidę...
Lecz ty mnie wołasz panie—to już idę.

Nakryłem głowę starą—jak mi smutno!
Raz jeden jeszcze zrobię sobie szparę
Dla słońca,—próżno odchyliłem płótno...
Szumy, a wiatry, a obłoki szare...
Chanaan! Chanaan!........

BEZ OPIEKI

SZKIC POWIEŚCIOWY,

napisała

Maryja Szeliga.

(Ciąg dalszy)

Skalski, przeczuł co myśli jego rodzina—choć się sam przed sobą do tego nie przyznał. Jednak pogląd skryty miał prawie jednaki, i udał, że nie słyszy wyrażenia kłopotu Emilki.

— Nie prosili mię! Pójdę gdzie mnie oczy poniosą, a nie zniżę się przed temi ludźmi bez serca— rzekła do siebie. I rzeczywiście, pożegnawczy ich poszła do hotelu, i stamtąd wysłała posłańca do Eugeniuszów aby jej przysłali rzeczy.

W swoim czasie istniał projekt założenia w Warszawie *muzeum* przemysłowego. Niektóre nawet z pism zapewniały że istnieją dwa projekta muzeum i że obydwa mają za sobą poparcie ludzi „światlejszych i możnych." Co się atoli z tym poparciem, i z temi projektami zrobiło nie wiemy. — Dziś tylko wypada nam zaznaczyć że „Gazeta przemysłowo-rzemiślnicza" z powodu urządzenia czasowej wystawy mebli wykonanych przez spółkę zjednoczonych stolarzy dla księcia Romana Sanguszki w Sławucie proponuje iżby w projektowanej sali, odczytowej urzczązdane bywały wystawy wyrobów przemysłowo-rzemieślniczych. Mamy więc na muzeum przemysłowe trzeci już *projekt.*

* * *

W sprawie trzech rodzajów letnich rozrywek w teatrach ogródkowych, na loteryi fantowej i na wyścigach konnych otrzymaliśmy od panny K. Ż. Odyniec list który poniżej przytaczamy.

Szanowna korespondentka zaznacza przedewszystkim piękny czyn pp, Texla i Trapszy, którzy pierwszym przedstawieniem swoim na rzecz tanich kuchni, znaczny im przynieśli dochód, i sądzi słusznie że winniśmy szczególną na nie zrócić uwagę ze względu na wpływ niezaprzeczony, jaki, tego rodzaju zabawy na większość mało wykształconych widzów wywierać muszą. „Kwestyja bytu owych teatrów pisze szanowna korespondentka—jest daleko łatwiejszą aniżeli ta lub owa sprawa Teatru Wielkiego dotycząca—one bowiem bezpośrednio stykając się z ludem wpływają na jego oświatę i umoralnienie a wszystko co dąży do podniesienia klas pracujących jest rzeczą niezmiernej doniosłości."

„Kiedy człowiek ciężko pracując dzień cały dla nędznego kawałka chleba niema czasu pomyśleć nawet o własnym kształceniu się, tyle jednak posiada wrodzonej inteligencyi że zazamiast zapijać troskę w miejscu zepsucia, idzie do teatru ogródkowego odetchnąć po pracy, rozerwać się i do nowej zaczerpnąć sił, niechże wiąc ta chwilowa rozrywka będzie szkołą dla niego! Niech wybór sztuk będzie zastosowany do jego potrzeb moralnych i umysłowych tak żeby przypatrując się scenie nabierał zachęty do uczciwego postępowania, a widząc wady nurtujące życie rodzinne i społeczne, dowcipnie wyśmiane, uczył się unikać ich i potępiać je we własnym sumieniu: niech sztuka dobrze oddana rozwija w nim uczucie piękna i zarazem podnosi jego umysł. Oto jest cel ogródkowego teatru i daleko pożądańszy aniżeli jego rywalizacyja z Wielkim teatrem. Nam idzie o dobor sztuk i o umiejętne ich wykonanie aby przedstawienie nie było nigdy czczą tylko zabawą, a już nie mówię zgorszeniem. Mam nadzieję że wyżej wspomnione truppy dramatyczne polskie rozumieją swoje posłannictwc, spełnią je w miarę możności i nie podadzą trucizny temu, co potrzebuje ożywczego napoju."

„Tak postępują tylko zagraniczni wędrowni aktorowie, którzy co rok odwiedzają Warszawę: Nie mając z nami nic wspólnego, nierozumieją naszych potrzeb, o które nie troszczyliby się zresztą gdyby nawet rozumieli, śmieją się nam w oczy, i wypakowawszy kieszenie naszemi pieniędzmi wędrują dalej w świat."

„Nam pozostaje jedna tylko droga oto milczącą wzgardą zbyć owych nieproszonych gości. Niech opinija publiczna potępi wszelkie ogródkowe teatra, uchybiające moralności i dobremu smakowi, a zgłodniali aktorowie pójdą gdzie indziej szukaś chleba"

„Lecz obok wzgardy dla tamtych, nie zapominajmy wspierać usiłowań tych, co znając dobrze nasze potrzeby, starają się im zadość uczynić. Pragniemy z serca abyśmy jak najwięcej mieli teatrów ludowych których wpływ dobroczynny byłby niezaprzeczony, gdyż każda nauka, w przyjemny udzielona spo-

Nieznająca życia młoda, uzuchwalona, nie pomyślała nawet na co się naraża swym postępkiem. Nim jej przysłano rzeczy, zażądała znów owego jej poradnika Kuryjerka, i zaczęła w nim szukać odpowiednich ogłoszeń. O ile pierwsze zawody ją okropnie raniły, teraz ciosy zdawały się jej dodawać mocy, z niewyczerpaną energiją myślała co jej należy uczynić, aby być niezależną, i zapracować na swe utrzymanie.

Znalazła ogłoszenie o pokoju do najęcia, przy familii. Cena wydała jej się dość nizka— nie tracąc czasu pobiegła tam, bo dobry instynkt ostrzegał ją o niebezpieczeństwie dłuższego pobytu w hotelu. Ulica była dość odległą od środka miasta, wązką, wschody kręcone i ciemne, lecz nic jej nie zraziło, śmiało dotarła do miejsca wskazanego, i zadzwoniła pod numer oznaczony.

Otworzyła jej drzwi kobieta niemłoda, z twarzą bezmyślną, w ubraniu zaniedbanem, i spytała czego żąda. Dowiedziawszy się pokazała jej pokoik maleńki, prawie ciemny skromnie umeblowany, do którego wchodziło się przez kuchnią. Nie było tu miło i wygodnie, ale Emilka ucieszyła się na myśl własnego kącika, i nie zastanawiając się dłużej dała zadatek gospodyni, pani Krukowskiej, zapowiadając, że dziś jeszcze tutaj się wprowadzi.

Jakoż zabrawszy rzeczy z hotelu, już o zmroku, doznawszy kilku przy wyjściu nieprzyjemności, z powodu lekceważącego obejścia sługi hotelowego, czego pojąć nie mogła, udała się, wzbudzając w sobie słabnącą odwagę do swego nowego pomieszkania.

Teraz spotkała i pana Krukowskiego, i dwie dorosłe ich córki. Rodzina ta nie zrobia na niej pociągającego wrażenia. Przeszła więc szybko do swego pokoju, poprosiła aby tam jej przyniesiono herbatę, i czując się bardzo znużoną, wsparła głowę o poduszki, a sen mimowoli skleił jej powieki.

W kuchni słyszała ciagle szmer, lecz nie zwracała na to uwagi, dopiero gdy budząc się z drzemania, spotkała się z czyjemś wejrzeniem szpiegującym ją przez szklanne szyby we drzwiach, nagle uciekł od niej sen— niewytłomaczona ogarnęła ją trwoga, zerwała się i zamknęła drzwi na rygiel, a okno zasłoniła na prędce ręcznikiem. I teraz dopiero przyszła jej myśl: w jakim ona znajduje się domu kto są jej gospodarze, czy nie grozi jej coś zrazu nieprzewidzianego. Służąca weszła z herbatą, Emilka otworzyła jej ze wstrętem z obawą, lękała się biedaczka jakiej zasadzki, nie wierzyła już ludziom, którzy ją samą nawet zmusili do użycia hipokryzyi, kłamstwa, a teraz podstępu. Nieznacznie bowiem pod pozorem przestawienia mebli, zatrzymała sługę badając ją o stosunki miejscowe.

Dowiedziała się że państwo Krukowscy są ubodzy, on jest urzędnikiem spadłym z etatu, i pracuje obecnie jako buchalter u bankiera, że córki chodzą do magazynu, a żona pierze i naprowia koronki. Rezolutna gawęda służącej uspokoiła ją trochę —ludzie pracy, nieszczęśliwi, powinni być względni dla sieroty, i uczciwi.— rzekła do siebie, i odetchnąwszy swobodniej. położyła się, nie zapomniawszy jednak zamknąć owych drzwi, i opatrzyć wszystkie kąty pokoju.

Gdy nazajutrz po głębokim śnie, obudziła się, zrazu nie mogła pojąć gdzie się znajduje. Dopiero pamięć przedstawiła jej wszystkie szczegóły wczorajszych wydarzeń — przebiegła je wyobraźnią, zadrżała jeszcze ze zgrozy, a gdy z kolei przyszłość jej się nasunęła przed oczy, zerwała się szybko, jakby chciała sama przed sobą okazać swą gotowość do czynu.

Położenie jej było przykre bardzo: fundusze miała niewielkie, depozytu od doktora nie chciała naruszać: wreszcie duma popychała ją naprzód, broniąc cofać się z błagalnie złożonemi o pomoc sięgającemi rękoma.

— Przecież znajdę jakąś pracę, myślała. Nie chcę lekcyi, bo te podają w zależność, nie będę już tym sprzętem, nazwanym panną do towarzystwa— ale wyszukam jakiś inny sposób zarobkowania, bez utraty swobody! nauczę się jakiego rzemiosła.

Projekt ten wydał jej się genialnym. Nie wspominając o przeszłości, starała się przejąć praktycznemi ulepszeniami w swych zamiarach. Najprzód, chciała sobie wybrać zawód; pierwsza ta trudność, była tak wielką, że po dwugodzinnym namyśle, Emilka zmęczyła się, nic nie postanowiwszy. W końcu zdecydowała się na zawód fotografistki. Wyszła na miasto, udała się do jednego zakładu fotograficznego odmówiono jej. Zmartwiona nieco, pobiegła dalej, poświęciła temu cały dzień, wszystko daremnie. Doznała tylko szyderstw, lub gorszych niż grubijańska zniewaga, komplementów. Młoda, ładna panienka, biegająca po mieście sama, bez opieki, toż w każdym wzbudza jakąś myśl dwuznaczną, każdy do niej (wedle przyjętych u nas pojęć o moralności społecznej) ma prawo przyczepić się natrętnie. Hajże za spłoszoną sarenką!.. Biedactwo też istotnie jak spłoszona sarenka przybiegła do swego mieszkania bez tchu prawie, przerażona, zmartwiona, i zniechęcona na wstępie.

Do swych gospodarzy nie miała już obawy. Byli to ludzie cisi pracowici, tylko nie celujący rozwojem umysłowego wykształcenia. Emilka jednak sądząc, że pani Krukowska pomoże jej wiele doświadczeeiem swym praktycznym, opowiedziała jej chęci i projekta swoje pytając o radę.

— E! nie kobiece to rzeczy, wdawać się w rzemiosło! Chyba szycie, co innego, na nic się nie zdało— odrzekła jej z zimną krwią gospodyni. Słyszałam, że się teraz kobiety uczą męzkich robót, szewctwa, introligatorstwa, ale to z tej mąki chleba nie będzie.

Ale Emilka nie dała się pobić tym argumentem. Z zapałem zaczęła jej dowodzić potrzeby rozszerzenia zakresu pracy dla kobiet, możności współzawodniczenia w tym razie z mężczyznami— aż pani Krukowska odezwała się, że to wszystko być może—a potem przypomniała sobie,że jest tu jakieś towarzystwo kobiet introligatorek.

— O wskaż mi je pani— zawołała gwałtownie Emilka.

— Spytam się męża, on wie zapewne!— odparła flegmatycznie.

Łatwo pojąć niecierpliwość Emilki— nakoniec wieczorem zaledwie, powiedziano jej gdzie się ma zwrócić, aby znaleźć czego tak upornie szuka. Uradowana, pełna dobrych nadziei, pospieszyła tam natychmiast. Rzeczywiście, zastała kilka młodych kobiet, pracujących nad stołem zarzuconym książkami, tekturą, klejem i krochmalem. Wypowiedziała swoje pragnienia, stowarzyszenie dość ochoczo ją przyjęło— i za chwilę dumna dokonanym zamiarem Emilka zapalczywie składała kartki jakiejś książki, wedle wskazówek umiejętniejszych koleżanek.— Spoglądała ona ku nim z pewnym szacunkiem, że zdołały wprowadzić w czyn, co ona za tak trudne uważała, że zrozumiały potrzebę czasu, i związały się w siostrzane stosunki; aby razem szlachetną pracą wywalczać stanowisko niazależne. Kółko było nieźle dobrane, wesołe, pełne nadziei, introligatorki śpiewały pracując— nie dziw więc że Emilka przystała do nich prędko, i zapał je-

---

sób, działając na zmysły, łatwiej trafia do przekonania, i zostawia niezatarte ślady po sobie. “

Do tych uwag szan. autorki na które zupełnie zgadzamy się, z przykrością dodać musimy spostrzeżenie że po kilku dniach tego rocznego swego istnienia teatry ogródkowe, (a zwłaszcza towarzystwo pa. Trapszy) nie myślą jeszcze wejść na wskazaną drogę. Dotych czas króluje u nich Offenbach... Ale czekajmy.

Drugą zabawą, mającą cel dobroczynny, była, jak wspomnieliśmy loteryja fantowa. Otóż odnośnie do tej ostatniej znajdujemy w liście następujące uwagi:

„Oddawna zauważyli trzeźwo myślący że jałmużna publiczna zachęcając do próżniactwa i obłudy chybia swego celu, gdy zaś wspiera liczne rodziny dając im miesięcznie po parę rubli nie przynosi im żadnej prawie pomocy i wydaje niezmierne summy rze można bez celowo. Gdyby zaś Dobroczynność przychodziła w pomoc-prywatnie i to w ten sposób żeby dane osoby lub rodziny zupełnie wydobywała z nędzy i dała im możność pracowania to pieniądze tak użyte niezaginęłyby, bo owa, osoba lub rodzina mogłaby z czasem zwrócić je tejże samej instytucyi dobroczynnej.“

„W obecnym stanie rzeczy owego porządanego wsparcia istotnie potrzebującym, bez cech upokorz enia,udzielają tylko lichwiarze, jak zaś opłakaną jest ta pomoc, i jak zgubna, wiadomo prawie wszystkim;kapitały zaś jakie lichwiarze gromadzą są normą nędzy tych ludzi, dla których jeszcze nieistnieje dobroczynność, rozumie się po odtrąceniu tych dochodów jakie lichwiarzom przynoszą ci wszyscy co pragnąc błyszczeć i żyć nad stan u nich zaciągają długi.“

„Wypowiadam tych kilka uwag chociaż wiem że każde ulepszenie z wiekami ledwie przychodzi i reformy rzadko dopełniają się doraźnie ale uważam za obowiązek rozbudzanie takich refleksyi w społeczeństwie. “

„Tym czasem cieszymy się i tym że się ludzie bawią na cel dobroczynny, bo dziś góruje przedewszystkiem ta zasada, *nie darmo*; zawsze to przynosi pożytek biednym, a między niemi może dostanie się coś i tym co bez tej gorzkiej pomocy, musieliby upaść wpół drogi lub stargawszy naprózno siły, staliby się ciężarem społeczeństwa.“

„Najzupełniejszą stanowią sprzeczność z powyższemi objawami życia wyścigi konne. Trudno sobie wyobrazić coś więcej bezmyślnego bezcelowego.“

„Na usprawiedliwienie tej kosztownej i nużącezabawy możemy powiedzieć to tylko, że ona jest obcym nabytkiem wyległym w tej klasie społeczeństwa, która żyjąc w próżniactwie i zbytkach przywykła trwonić pieniądze. Ale czy nam to przystoi? Dlaczego myśmy to przyswoili, na to trudno odpowiedzić, i tym tylko można wytłómaczyć że zawsze byliśmy pochopni do naśladowania obczyzny, bez względu w dobrym czy w złym. Rozważcie i powiedzcie proszę czy jest tu sens chować kosztowne konie dla tego tylko aby je co rok zapędzać aż do wydania prawie ostatniego tchu. Zabawa godna wistocie czasów barbarzyńskich!

Chowamy konie wyścigowe, gdy tymczasem hodowla koni, potrzebnych w gospodarstwie krajowym. u nas zupełnie zaniedbana. Nic smutniejszego jak widzieć te ogromne sumy pieniężne trwonione bez celu!

Miejmy nadzieję że ten dziki zwyczaj zniudzi się nam kiedyś; jak wszystko co pozbawione myśli i celu *wyjdzie z mody*.“

K. Z. Odyniec.

* * *

Projekty...się gonią! Jedne znikają inne się rodzą by czemprędzej znów przejść w zapomnienie. Dowiadujemy się że w Lubelskim podjęto myśl stowarzyszenia emerytalnego dla oficyalistów wiejskich. Jeżeli się nie mylimy to sprawa ta poruszaną jest co najmniej raz setny, a w rezultacie idzie zawsze ad acta. Czy i tym razem tak będzie? Obyśmy byli złym prorokiem! W każdym razie, sprawa oficyja

równał się wytrwałości, z jaką przykładała się do nowej nauki.

Wieczorem, wróciwszy do domu, nie mogła wytrzymać, aby nie pochwalić się przed panią Krukowską; ta obojętnie wzruszyła ramionami:

— Dobrze, nauczy się pani oprawiać książek, i cóż stąd? chleba to nie da! Jeszcze płacić będziesz za naukę!— rzekła.

— To z początku! Później gdy się nauczę, będę pracowała za pieniądze.

— Daj Boże!— mruknęła gospodyni — mnie to nic nie szkodzi!

Przez cały tydzień, Emilka żyła jak w gorączkowym upojeniu. Nowe jej stanowisko podobało się jej niesłychanie, gdy zmęczona powracała do swego maleńkiego ubogiego mieszkanka i spojrzała na swe odciśnięte od noża, i nabrzmiałe z wysilenia ręce uśmiech okalał jej usta, podnosiła w górę czoło szepcząc; jestem człowiekiem! użytecznym członkiem społeczeństwa!— I marzyła, jak pracując ciągle, wspólnemi siłami introligatorki założą wielki zakład i sklep, gdzie mnóstwo kobiet ubogich znajdzie zarobkowanie. Gdyby kto podsłuchał wtedy jej planów, musiałby przyznać, że młode i szlachetne serce, nawet tak suchy temat jak przemysł i handel, upoetyzować potrafi! W myślach Emilki obok cyfr obliczonego dochodu, mieściły się cudne projekta stowarzyszenia umysłowego pracownic, podniesienia moralnego kobiet zmuszonych zarabiać na życie, apostolstwo święte pracy, dobra i prawdy. Była tu wyborna loika czystego umysłu, najlepsze chęci, bystrość pojęć zadziwiająca, energija taka jakiej nawet u niewielu mężczyzn dopatrzeć trudno. Plan był znakomicie obmyślany, budowa w jej wyobraźni wznosiła się szybko, a patrząc na nią, chyba najwyższy społeczny architekt, Pan Bog, musiał nią być uradowany. Niestety! czemuż fundament hypotez, jest równie wątły jak lód na którym chciano stawiać zamki! *(d. c. n.)*

Haremy Zachodu.

(Dalszy ciąg.)

Swiat cywilizowany otoczył kobietę poezyją wykwintu uczynił z niej pieścidełko i łudzi się że w salonach swoich posiada oazę piękna, wśród stepu rzeczywistości, w której nie umie i niechce znaleść poezyi prawdy i czynu, prawdziwej poezyi życia. Panuje dziwne dążenie do postawienia kobiety po za obrębem życia w rzędzie zbytkowych przedmiotów. Dążenie obce niższym kulturom. Rzymianin w zaciszu swego domu miał poważną swoję *uxor* która len przędła, chowała dzieci i strzegła ogniska; dziki tyranizuje ją jako słabszą ale nie odsądza od człowieczeństwa. Turek niezależnie od swoich hurys które nabywa i utrzymuje, matkę ma którą czci pobożnie; tylko wykwintny Eupejczyk niższe od tych wszystkich miejsce przeznaczył jej u siebie a hołdując obłudnie poniżył jej godność do ostatka. Na schyłku zmarnowanej młodości zakłada on swój salon z innym zupełnie poglądem na rzeczy, bierze w entrepryzę, na korzystnych dla siebie warunkach elegancko złoconego—żywego bałwanka, budują dlań pagodę, otacza kultem stosownym i składa mu stosowne ofiary na ołtarzu próżności i mody. Obojętny on jest już zwykle na powaby swej żony, cały jej urok z takim mozołem rozwijany straconym jest dlań, założył on swój harem głównie dla splendoru domusowe go. Żona jest dla niego środkowym punktem wykwintu jakim za pośrednictwem jej otacza swoją osobę. Uważają za jeden z najkosztowniejszych swoich sprzętów; ze względu zaś na nią samą za misterną istotkę, wyuczoną różnych sztuczek, uposażoną w różne kaprysy i dąsy, szczebiotliwą, dziecinną, próżną, którą trzeba bawić, wozić do wód; dla której trzeba przyjmować plejadę satelitów, ach prawda! — jeszcze troszczyć się o opewne małe naddatki które ta bogini raczy niekiedy na ten świat sprowadzać!

Mogliby już raz zamilknąć oskarżyciele wieku obrzucający nas zarzutami utylitaryzmu. Jeśli im się sprzykrzyło słyszeć utrapione pytynia: dla czego? na co? niechże uznają i to, że niestaliśmy się jeszcze tak daleee realistami, kiedy mamy w społeczeństwie elementa nie splamione piętnem celowości, mamy sanctuaryja do których nie wcisnął się jeszcze praktyczny zmysł wieku ze swą miarą i wagą, a takie schronnienia wcielonej poezyi życiowej nie są bynajmniej rzadkością.

Każda kobieta wyższego świata (a któraż nią być nie pragnie?) nosi w swej duszy idealik bytu salonowej damy, i ten uważa za swój stan normalny, do którego jeśli nie na tym to na tamtym świecie dojść pragnie. Idealizmem takim przesiąkłe jest całe wychowaaie kobiety. Wszędzie gdzie tylko jest możność swobodnego od praktycznych konieczności rozwoju—ba—z zaparciem się nawet najistotniejszych potrzeb życiowej prozy, upędzają się rodzice za ideałem kobiety niebianki według pojęć stosowanego romantyzmu.

Jak ogrodnik pędzi w kwiat wazonową roślinę, tak ludzie najwyszukańszemi środkami kwiatowość rozwijają w kobiecie, więc odcięciem od związku z prawdziwym życiem, ochroną od wpływów dających zdrowie ducha i ciału, więc nieświadomością celów, błyskotliwością, pielegnowaniem złudzeń, nieziemskim wcale poglądem na rzeczy. Od maleństwa trefią jej włoski, pieszczą ciałko — w tęczowe owijają je rąbki i stawiają przed oczy lusterka. Piękniejszą bądź! woła wychowanie, (choć natura sama ud zieliła tego instynktu pod miarę), bądź piękniejsza, bo piękność wszystkim dla ciebie, bez niej niczem jesteś.

Dziewczynka zaczęła od pieluch kurs wyższej estetyki stosowanej; wszystko co istnieje, bezpośrednio lub pośrednio przedstawia się jej jako upiększenie lub wróg piękności; nauki talenta-to tylko w miarę użyte środki upiększenia W co może stroi się dzieweczka i spogląda w lustro, dla kogo?—Dla gości. Podziwiają, chwalą, rozważają każdy ruch, giest, spojrzenie wtajemniczają we wszystkie szczegóły sztuki przypodobania się. Uczennica jest pojętna, odwzorowuje w sobie co tylko warte odwzorowania. Już wszystko w porządku—niechaj no tylko!... Czekają aż na barwnego ptaszka przyjdzie stosowna chwila do lotu, a tymczasem karmią go słodką idyllą poobieraną starannie i posiekaną drobniutko, uprawiają t. z. talenta i przypuszczają do poważnych obrad nad zwojami materyjek, ubiorków i koronek, radując się naiwnością dziewczęcia co niepojmuje jeszcze jasno do czego to wszystko zmierza.

Przychodzi wreszcie uroczysta chwila: suknia z ogonem i pierwszy bal! Matka ma łzy w oczach, córeczka drży w zwojach muślinu, ojciec trwoży się i smieje i zaciera ręce, starsze przyjaciołki i matrony dają pełne namaszczenia rady i błogosławią jej pierwsze kroki w świat haremowy.

Pieśniarze, powieściopisarze i wszelkiego rodzaju artyści tę szczytną chwilę studyjowali już z uniesieniem zachwytu. Zaiste, wzniosła to chwila, niczem troska poczciwej Maćkowej gdy wiedzie na jarmark swe pierwsze... cielątka. Co ja też wygaduję! Fe! co za ubóstwo fantazyi w porównaniach!

---

listów wiejskich jest *dziś* pilniejszą niż była kiedykolwiek. Dlaczego? Odpowiedź łatwa. Dziś rolnictwo nie może już posiłkować się praktyczną obserwacyją i staćna rutynie, przeciwnie, jeżeli ma *istnieć* musi szukać dróg nowych, dróg rzeczywistego postępu. Aby zaś na drogi te weszło, musi mieć ku temu odpowiednie środki i siły, a jedną z sił takich jest nauka i inteligencyja, pracujących na tym polu jednostek. Bez tego warunku postęp rolnictwa jest niemożliwym, jak niemożliwą jest adwokatura bez znajomości prawa. Z drugiej strony jasną przecież jest rzeczą, że wtedy tylko rolnictwo ściągnąć będzie mogło ku sobie siły inteligentne, wtedy wejdą doń ludzie nauki i miłośnicy postępu, gdy znajdą dla siebie odpowiednie warunki bytu, jak niemniej zabezpieczoną przyszłość. Dziś warunki bytu oficyjalistów wiejskich są nędzne, a przyszłość oparta chyba na kiju żebraczym. Mówiliśmy już o tym w „Opiekunie," a pisma inne poszły za nami, i dla losu oficyjalistów poświęciły szeregi artykułów. Choćbyśmy jednak, nie tylko całe „szeregi artykułów" lecz tomy całe pisali, teoryja sama, sprawy nie posunie naprzód. Tu potrzeba czynu i wytrwałości. Pierwszy podobno już jest w zawiązku, a czy wytrwałość się znajdzie—zobaczymy.

* * *

Do spraw będących w dziennikarstwie na porządku dziennym należą... no, i ktoby to pomyślał... ogony sukien kobiecych. Ile pism tyle niemal na ten temat skarg i płaczliwych głosów. Ogony mnożą nam suchotników! wołają jedni; ogony zatruwają nam życie, lamentują drudzy; deptać i obrywać ogony! proponują trzeci. Najenergiczniej i najpoważniej (!) w tej sprawie wystąpił Kurjer Codzienny, zwracając słusznie uwagę iż ogród Saski jest jedynym miejscem wytchnienia i własnością publiczną, że przeto „panie ogoniaste" tamując przebywanie w ogrodzie dopuszczają się wykroczenia przeciw cudzej własności, i to wykroczenia większego nierównie aniżeli ci, którzyby nie raz mieli ochotę dla skrócenia drogi, przejść przez ogród z jakąś paczką, koszykiem lub zawiniątkiem, a którym wstęp jest wzbroniony. Naturalnie nie chcemy się domyślać, iżby Kuryjer Codzienny miał zalekać użycie tych samych środków, jakich używają względem „chołoty" (!) z koszykami; niemniej jednak z podnoszących się ostatniemi czasy projektów, dla *trenów* zwanych ogonami coś niedobrego się święci. Czyż by więc nasze panie miały na seryjo wyczekiwać jakichś represyjnych środków? Nie, niechcemy tego przypuszczać. Wolimy raczej wierzyć, że jeżeli nasze matki i córy nie chcą obliczać ileby to za owe szkodliwe treny było książek i wpisówdla ich synów i brac, jeżeli dla miłości ogonów lekceważą sobie zdrowie ba nawet i życie publiczne, to w każdym razie, na niemiły odwrót od bram ogrodowych narażać się nie zechcą.

* * *

Szczęściem że przed tumanami pyłu produkowanego trenami, mają się choć młode organizmy gdzie schronić. Oto jak doniósł niedawno Kuryjer Codzienny, projektowane przez pismo to urządzenie letnich mieszkań na czas wakacyjny dla dzieci, których rodzice nie są w możności rozłączyć się z Warszawa, wchodzi w wykonanie i pierwszy lokal taki (dla dzieci począwszy od lat 10 wieku) z dniem 1 Lipca r. b. ma zostać otwartym w Rudzie Guzowskiej w pobliżu dworca drogi żelaznej. Lokal ma być urządzony według wszelkich sanitarnych wymagań, a opieka nad dziećmi równać się będzie rodzicielskiej. Pomysł to bardzo trafny i praktyczny. Lecz jedno mieszkanie takie, mogące pomieścić 15 osób to trochę za mało, i życzyć trzeba, by przykład ten znalazł chętnych naśladowców, w innych sąsiadujących z Warszawą miejscowościach.

* * *

Słyszeliśmy iż kilku z tutejszych wychowańców Uniwersytetu (z wydziału filologicznego) krzątą się usilnie około zakładania w miastach

Z balu panienka powróciła już panną, teraz już jej wolno wiedzieć do czego ją Pan Bóg stworzył; wie już teraz że prawdą jest to wszystko co jej się śniło wsnach nad ranem, że trzeba piękną być dla mężczyzn, że czarować i panować nad tymi co jej tak piękne mówili rzeczy z uśmiechem jaszczurczym, jest zadaniem i powołaniem kobiety. Jeśli jest przenikliwą, uśmiechnie się z wdzięcznością dla tych, co w niej przygotowali zawczasu cały arsenał układnych siatek do tego boju—tak iż dalsze samodzielne jej kroki wysnują się same już jakby z instynktu.

Panna na sprzedaniu... na wydaniu chciałem powiedzieć, praktykuje wcielanie idealizmu w życie roztacza cienkie siatki uroków gdzie może ku realnym celom lub też k'woli klasycznej zasadzie—sztuka dla sztuki, a obok tego teoretycznie zagłębia się w dziedzinę ideału, studyjując najnowsze romanse tak dla podniesienia się w swej specyjalności jak dla zdobycia szczegółów haremowej wiedzy. Zwykle wynosi stąd nieobliczone korzyści, ale wtedy tylko gdy oczyma artysty umie przedmiotowo patrzeć na rzeczy i miód tylko z kwiatów wysysać, czyli mówiąc inaczej pożyczać od heroin książkowych to wszystko, w co się można ubrać efektownie a zręcznie.

Ciesz się matko wtedy—córkę twą oczekuje droga gładka jak woskowana posadzka, miękka jak po kobiercu!

Zdarza się jednak że kandydatka do haremu naiwniejszej natury, bardziej nerwowa, bierze tylko palny materyjał dla swej wyobraźni, przy braku artystycznego zmysłu traktującego poezyją jako magazyn strojów do twarzy—uwierzy w piosnkę salonowego wieszcza na seryjo, wtedy, biada jej. Zamiast być łowczynią, *„której słabość jest siłą“* staje się zdobyczą pierwszego lepszego lisa, staje się gąską, z gąski staje się indyczką płaczliwą—z indyczki... rozmaicie bywa,—czasem bohaterką dwutomowego romansu. Ale to są już szczegóły kunsztu dość będzie gdy ogółowo powiemy że wszystkie myśli, dążności, pragnienia panny na wydaniu mają jeden cel tylko, a tym jest znalezienie... kupca?—nie, ta nazwa źle maluje nabywcę, któremu się dopłaca grubo—*entreprenera* o tym wszyscy wiedzą, ale może niewszyscy zastanawiali się jak trudną jest sztuka, której się używa w tym celu. Jest to sztuka najsubtelniejsza ze wszystkich i nie dziw że wymaga umyślnie *ad hoc* skierowanego wychowania, polega bowiem nie na zabiegach gorliwych—kokieteryi rzucającej się w oczy, takich środków chwytają się tylko panny bez wychowania, przeciwnie, sztuka w szlachetnym znaczeniu tego wyrazu polega na głębokim zacieniowaniu swej *idea fixa*, tak, iżby wszystkie eteryczne ruchy, spojrzenia, słowa pełne namaszczenia, miłości dobra i piękna, mozolna a nieustająca wystawa wszystkich przymiotów ducha i ciała, posunięta do możliwych granic wykwintność stroju, aby to wszystko i wiele innych uroków niedających się wysłowić, zdawało się dążyć ku jakimś nieokreślonym gwiaździstym celom. Poezyja naszych czasów wypiera się całą siłą związków z rzeczywistem życiem, —tak samo panna na wydaniu wzięła by sobie za obelgę oskarżenie o nizką celowość swych dążeń. Zauważmy analogiją zachodzącą pomiędzy teraźniejszą kobietą a poezyją. I tu i tam brak prawdy i tu i tam wyrafinowanie sztuczne, wynaturzenie, fałszywy kierunek. (d. n).

SZKOŁA RZEMIOSŁ
dla przychodnich kobiet.

Z otrzymanego sprawozdania wyjmujemy następujące szczegóły o znanym czytelnikom zakładzie rękodzielniczym dla kobiet. Zakład ten uzyskał zatwierdzenie władzy jako szkoła Rzemiosł dla przychodnich kobiet, chcących korzystać z nauki, i zabezpieczyć sobie sposób utrzymania. Na liście jego uczennic jest zapisanych dotąd 109 kobiet, tak miejscowych, jak i z różnych stron Ukrainy, Wołynia, Podola i Litwy. Celem jego jest kształcić kobiety w rzemiosłach, których nauka rozpoczyna się w miarę zebrania się pewnej ilości osób, życzących kształcić się w obranym przez nie rzemiośle. Do wykładu Zakład posiada kilkanaście specyjalnie uzdolnionych nauczycielek i nauczycieli, z których każdy ma zastępcę, na wypadek chwilowej niemożności udzielenia lekcyj, a tym sposobem w nauce nie może być żadnej przerwy.

Zakład rękodzielniczy dla kobiet, po ukończeniu wstępnej organizacyi, otworzył 3-go Grudnia r. z. oddział „rękawicznictwa“ z pięcioma uczennicami. W drugim miesiącu nauki przybyło 3. wszystkich razem 8. Po rękawicznictwie nastąpił wykład buhalteryi z 7 uczenicami. Wkrótce przybyło 4, razem było 11. Te dwa oddziały były czynne do nowego 1874 r. Dnia 3 stycznia r. b. nastąpiło otwarcie „kroju i szycia sukien“systemu Straupeżnickiego, z 5 uczennicami, do których w krótce przybyło 7 uczennic, razem komplet 12. Dnia 12 stycznia rozpoczęte zestało „introligatorstwo“ z 7 uczennicami, do których przybyło 3, razem 10. Po introligatorswie 10 lutego nastąpił drugi komplet „kroju i szycia sukien“ systemu Thiryfoca z 8 uczennicami, do których w krótce przybyło 6—razem 14. Dnia 21 marca rozpoczęto oddział „kwieciarstwa“ z 6 uczennicami, do których w parę dni przybyło 5— razem 11. A zatym od 10 lutego do 3 marca, był największy ruch w Zakładzie, gdyż kilkadziesiąt uczennic dziennie, między godzinami 9 rano, a 6 po południu, odbywało naukę pięciu przedmiotów: „kroju i szycia sukien“ Straupeżnickiego, „introligatorswa,“ kroju i szycia rękawiczek,“ „kroju i szycia sukien“ Thiryfoca i buhalteryi.

Dnia 3 marca, ukończony był kurs nauki „kroju sukien“ systemu Straupeżnickiego, a 16 marca nastąpił egzamin z tego przedmiotu, na którym 15 uczennic —9 jako gruntownie ukształcone w nauce kroju, otrzymało odpowiednie świadectwa. Obecnie, między 9 rano a 8 po południu, odbywa się nauka pięciu przedmiotów: introligatorstwa, rękawicznictwa, kroju sukien, kwiaciarstwa i buhalteryi (dla nowego kompletu.

Żałujemy że zarząd zakładu pomimo tylokrotnych domagań się prasy zachowuje o sobie samym i o składzie nauczycieli dziwną tajemniczość, która przeszkadza kontroli ogółu i nie pozwala nam poprzeć przedsiębierswa tego tak szczerze, ja na to myśl jego zasługuje.

Dumania pustelnika.

Hipokryci postępują względem Pana Boga, jak źli dłużnicy względem wierzyciela, podwajają oznaki grzeczności i szacunku względem niego, kłaniają mu się bezustannie, ale nie płacą nigdy.

Społeczeństwo domaga się zasad, a dają mu puste słowa, ojczyzna domaga się poświęcenia a dają jej systemata, nieszczęście domaga się pociechy, a dają mu przestrogi.

Starość dzieli swój czas na żal za życiem minionym i bojaźń śmierci.

---

prowincyjonalnych, progimnazyjów prywatnych. Jak obecnie jestto może jedna z najżywotniejszych naszych spraw społecznych w ogóle, a pedagogicznych w szczególności. Wkrótce też pomówimy o niej nieco obszerniej, a tym czasem możemy tylko usiłowaniom podobnym oddać szczery i gorący poklask. Owym zaś miastom, w których szkoły naukowe mają być otwarte, życzymy szczerze, aby na krzątanie się naszych młodych pedagogów, nie spoglądały obojętnie, a przeciwnie aby z poczucia własnego interesu i obywatelskiego obo wiązku spieszyły z radą, pomocą i rzetelnym poparciem, aby tym sposobem, dążności jednostek nie szły *na marne!*

* *
*

Doroczny jarmark wełniany wpłynął jak zwykle na większe ożywienie Warszawy. Ożywienie to jednak, w zestawienie z latami poprzedniemi w innej nieco przedstawia się nam formie. Dawniej ruch jarmarczny czuć się przedewszystkim dawał Bouquetom, Stępkowskim tym podobnym rynkom delikatesów gdzie wełna przemieniała się w ostrygi i szampana. Dziś rzeczy te inny przybierają obrót. Zamiast składów win —ożywiają się składy *maszyn i narzędzi rolnych* a grosiwo zebrane za wełnę idzie na kupno, postępowych“ pługów siewników, grabiarek i. t. p. Nie powiemy żeby to miało być już rzeczą powszechną, w każdym jednak razie jest ona widoczną i napełniającą otuchą że ziemianie nasi, coraz ściślej i rozumniej się liczą...

* *
*

I że tak jest w istocie tego nietylko jarmark Ś-to Jański dowodzi. Oto np. jak dochodzą nas wieści w podlaskim zawiązanemi zostały przez obywateli ziemian dwie spółki *dla prowadzenia handlu zbożem i obuwiem* a podobno ma przybyć ich więcej. Wielu znów z Ukraińców i podolan korzystając z ułatwionej komunikacyi kolejowej, *sami* dostawiają zboże do Warszawy i szkoda tylko że zamiast udawać się wprost na giełdę zbożową dobijają najczęściej targu na stacyi kolei przy współudziale naturalnie licznej zgrai pośredników pokątnych czyli „pijawek“. Bądź co bądź jednak ta budząca się wśród „braci szlachty“ przedsiębierczość handlowa jest dobrym znakiem i obyśmy znaków tych jak najwięcej notować mogli.

* *
*

W Piotrkowie podniesioną została przez dyrektora tamtejszego gimnazyjum myśl utworzenia *„Towarzystwa pomocy naukowej“* dla miejscowej gimnazyjalnej młodzieży. Myśl ta w zasadzie słuszna i ważna obudziła w miejscowej publiczności nader żywe zajęcie nasunęła jednak pewne wątpliwości co do odnoszących się do jej urzeczywistnienia szczegółów Słusznie zauważył „Tydzień“ że wątpliwości te stanowczo rozstrzygnąć i obalić może tylko podanie do publicznej wiadomości całej osnowy projektowanej ustawy a o to właśnie organ piotrkowski ma się postarać. W każdym jednakże razie zanim owo pożądane w rzeczy samej ogłoszenie projektowanej ustawy przyjdzie do skutku, byłoby wielce pożądanym by i inne miasta posiadające gimnazyja pomyślały niemniej i *z własnego popędu* o utworzeniu czegoś podobnego u siebie. Sprawa wychowania i kształcenia młodzieży jest jedną z najważniejszych a każdy czyn usiłujący sprawę tę poprzeć i nadać jej *pożądany dla społeczeństwa* kierunek jest obywatelskim podwójnie!

* *
*

Traktat Toruński, obraz Maryjana Jaroczyńskiego, nie długo podobno gościć będzie w Warszawie. Recenzenci warszawscy pisze kuryjer codzienny zarzucali Toruńskiemu Traktatowi nie jedną wadę kolorytu, ale należy pamiętać, że „In magnis voluisse sat est“ a tu p. Jaroczyński nietylko chciał, ale i umiał pochwycić powagę historycznego zdarzenia tej doniosłości, jakim był akt w mieście rodzinnym Kopernika i oddać go z prawdą i werwą.

Pewien poeta powiedział o robaczku Ś-to Jańskim, że zdaleka zdaje się być gwiazdą, a z bliska jest gadem, o wielu znakomitych ludziach można to jeszcze z większą słusznością powiedzieć.

Gdyby cierpiący sami nie szukali samotności, toby im ją świat narzucił, ludzie zmuszają do odbywania kwarantanny, tego kto jej się dobrowolnie poddać nie chce. Czyżby cierpienie zaraźliwszym było od cholery?

Milczenie jest często tarczą głupców, jak nieruchomość tarczą kulawych.

Dziwactwo strojów jest podatkiem nałożonym na próżność, podatkiem rujnującym wiele uczciwych rodzin, na korzyść przemysłu, który nie koniecznie na ten przydomek zasługuje.

Wielu ludzi rozumnych nawet, więcej wzięło z natury nietoperzów, niż z natury ptaków, mają skrzydła, ale latają tylko w ciemnościach.

Imaginacyja zastępuje pamięć, jak kredyt brak pieniędzy.

Zazdrośny w chacie, będzie zuchwałym w pałacu.

Częste zmiany przyjaciół, oznaczają nieład charakteru, jak częste zmiany doktorów nieład zdrowia.

Filozofowie układają systemata, jak piekarze pieką chleb, więcej dla drugich niż dla siebie.

Łatwiej jest stworzyć sobie religiją, niż zastosować się do religii, jestto powiastka o człowieku, któremu się zdawało, że jest krawcem bo darł sukno w kawałki.

Życie jest to książka, którą gdy przeczytamy całą, żałujemy, żeśmy jej nie zamknęli po przeczytaniu pierwszych stronnic.

Każdy wiek utrzymuje, że *lepiej* postępuje niż wieki ubiegłe, a najczęściej postępuje tylko *inaczej*.

Postęp materyjalny bez postępu moralnego, może nauczyć jak brukować drogi, ale nie nauczy chodzić.

Młodość nie lubi żyć pośród ruin, ale lubi niszczyć.

Wspomnienie dobrodziejstw przywiązuje.... dobroczyńcę.

Nasze serca są to zamki, których sprężyny odmieniają się w różnych porach życia, ale pochlebstwo ma witrychy, któremi otwiera je w każdym czasie.

Obietnice usług i ofiary, są jak listy na nieograniczony kredyt, staramy się wprzód przekonać czy ludzie, których niemi częstujemy nigdy ich potrzebować nie będą.

Religija zawiera kilka tajemnic, które jeśli je przyjmiemy, tłumaczą nam wszystko; mądrość ludzka daje nam tysiące nowych zasad, które nic nie tłumaczą i fabrykuje nieskończoną liczbę kluczów, z których żaden drzwi nie otwiera.

Są pewne cnoty, których nie trzeba wystawiać na żadne zetknięcie się, ani nawet na światło dnia, bo utracą świeżość i blask jak piękne lecz nikłe pastelowe obrazy.

Jak kwiaty na polach giną w skutek suszy, lub podcięcia kosą, tak samo nasze uczucia gasną w skutek obojętności lub nadużycia; kwiaty jednak mogą się odnawiać, lecz serce ludzkie nie odrodzi się nigdy.

Nędza rodzi tyle występków, ile dostatek ich żywi, biedni zatym nie są cnotliwsi od bogatych, równość pod tym względem nie była ogłoszona, ale w praktyce dawno zastosowana.

Uczeni tak mieszają prawdę z fałszem w historyi, jak niektórzy przemysłowcy artykuły żywności, najuczciwsi sprzedają kawę z dodaniem cykoryi, a drudzy cykoryję z dodatkiem kawy.

Mówcy i poeci okolicznościowi mają się za orłów, a w rzeczywistości są tylko latawcami. ich skrzydła z tektury i świecącego szychu upadają w kurz i błoto, jak tylko ustanie wiatr, który na chwilę pozwolił im się wznieść w górę i zwrócił na nich uwagę.

Biedny zawdzięcza życie jałmużnie, którą odbiera, a bogaty zyskuje zadowolnienie moralne przez jałmużnę, którą udziela.

Zbytek wypędza zadowolnienie, jak pochlebca oddala prawdziwego przyjaciela.

Cnoty kobiet są inne niż cnoty mężczyzn, ale nie są mniejsze — między synami Adama, a córkami Ewy są raczej pod tym względem różnice do zaznaczenia—ale niema pierwszeństwa.

Posądzamy kobiety i królów, że nie lubią słuchać prawdy, ale czyż my im ją chętnie wypowiadadamy?

Młodzieniec zachowujący w pamięci opowiadania starców, pod których dachem się urodził, żyje podwójnym życiem, ich i swoim.

Mizantropi całe życie gniewają się i rozpaczają o to: że wilki nie są jagniętami, a lisy kurami.

Kto się nie poprawia ze swoich błędów, może zostać zbrodniarzem, a naśladując cudze błędy, zostanie z pewnością głupcem.

Przypowiastka ludowa powiada, że można się odzwyczaić od pijaństwa, siadając w cieniu winnicy, prawdziwszą jest ta, że pozbywamy się często uwielbienia, jakie mieliśmy dla niektórych wielkich ludzi, siadając pod cieniem ich dachu. *(dok. nast.)*

Korespondencyja Opiekuna Domowego.

Z Polesia.

(Dokończenie.)

Późno w noc rozeszli się goscie, gospodarz ułożył mię do snu, troszcząc się jeszcze czy nie będą mi się śnić cyganie, a w sekrecie powiedział na dorbanoc że go dzisiejszy wieczór więcej jak pientnaście rubli kosztuje — a te pożyczył mu żyd na miesiąc, wziąwszy w zastaw przedostatnią krowę.— Poradzi się temu jakoś dodał zaraz z humorem, a co ugościłem sąsiadów, to ugościłem.

Jak widzimy szlachta tutejsza nie różni się od podlaskiej, chyba większą dumą rodową i pogardą pracy.

„Pracować chłopska rzecz hańbiąca szlachcica“ oto aksiomata w całej sile uznawane. szlachcic, co do własności mienia gorzej nieraz uposażony od chłopka, z ciężkim upokorzeniem tylko orze swój zagon, i rad wyręcza się najemnikiem, a już żona jego i córki za ujmę by sobie miały ręczną pracę w ogródku, nie mówiąc już o zarobkowaniu które uważa się za rzecz w wysokim stopniu hańbiącą. Nieraz zdarza się widzieć zagonową arystokratkę doglądającą z założonemi rękoma jednej najemnicy. Oto rozmowa jaką słyszałem nazajutrz w ogrodzie.

— To Matruna urzekła mi krowę, proszę pani, jużem jej dała prosię aby tylko zdjęła uroki, zdejmowała niby to, ale gdzie tam, nic nie pomogła. Wiadomo, zawzięta piekielnica.

— Oj durna, durna, zawołała szlachcianka litościwie kiwając głową. Trzeba było trochę nawozu spalić i trzy razy splunąć na cztery strony.

Poczciwy naród, serdeczny, cóż kiedy ciemny, cóż kiedy jego wiekowe tradycyje wiodą tylko do pogardy pracy, do nędzy i upadku. Niezaradność, niedbalstwo i brak przedsiębierczości, oto straszne choroby tej klasy ludu zadawnione w ciemnocie. Siły ducha nieużyte na nic wyradzają się i nikną.

Zagonowa szlachta trzyma się roli, oto cała jej zaleta i punkt honoru. Rzadko który zmuszony biedą porzuca swe gniazdo i szuka służby, dzieci tylko oddają w obowiązek uważając lokajską służbę za daleko zaszczytniejszą niż rzemiosło, o którym i słuchać nie chcą. Walka z ostatnią biedą jest ich powszechnym udziałem.

Od zagonowej szlachty do panów, przejście łatwiejsze niż się może tym ostatnim zdawać. Nie myślę palić filipiki na temat zacofania i niedołęztwa, dość będzie gdy tylko na wyższy szczebel przeniosę to co się powiedziało o mniejszej braci, wyjąwszy ciemnotę o którą przecie obywateli tutejszych posądzać nie można. Za to jednak część dobrych przymiotów szlachcica na zagrodzie nie zawsze przenieść się daje do sfery panów. To państwo właśnie jest ich pierworodnym grzechem, nieodkupionym niczym, nawet biedą niedającym się zmazać. Duma! O moi panowie z czegożeście wy dumni? Czy z tego że zmuszeni koniecznością powypuszczaliście majątki żydom, i siedząc z założonemi rękami szukacie kolonistów niemców aby im po kawałku swą ojcowiznę przehandlować?

Pospieszam zaraz nadnienić że tylko wyjątkowo zdarzają się tu takie fakta jak np. rozdawanie niemcom *po włócce ziemi darmo*, dla przynęcenia ich współziomków nie zbyt chętnie się tu garnących zresztą, i że dowody takiej chojności dają osobniki nie mające pretensyi do obywatelstwa. Ogół walczy z przeciwnościami aby tylko każdą piędź ziemi zostawioną po ojcach dzieciom swoim zostawić jak na dobrych ojców rodziny przystało; niezbyt skutecznie niestety. Nie dość biernego trzymania się zagona trzeba tu siły ducha pnącej się wyżej, szukającej nowych dróg i środków przeciw biedzie, a tu właśnie brak ducha przedsiębierczości; chce się koniecznie tak żyć i myśleć jak żyli ojcowie. Umysły zostawione na punkcie dawnych pojęć, choć może uznają potrzebę zmiany zgodnej z duchem czasu i odmiennemi warunkami bytu, jakby po ciężkiej chorobie nie znajdują siły do nowego dzielnego życia.

„Opiekun domowy“ z przyjemnością zapewne zanotuje pocieszającą wieść, że tu życie rodzinne w domach zamkniętych na zewnątrz daleko piękniej kwitnie niż gdzieindziej. Staranne wychowanie dzieci jest głównym zadaniem tutejszych obywateli chociaż im nie raz brak środków i pomocy ku temu. To pociesza, przynajmniej na przyszłej generacyi można pokładać nadzieje.

Kto jest tu panem placu— to żydzi. Ten bujny powój obwiesił tu wszystkie odrośla życia, rozkrzewił się, rozwielmożył, wszystko sobą osłania, i zużytkowuje dla siebie. Wszystkie stany, wszystkie źródła dochodów, podlegają żydom, niema gałęzi gospodarstwa krajowego którejby nie opanowali i nie utrzymywali w stanie stłumionej wegetacyi. Wszystko też tu idzie aby się wlokło, i jaki taki zysk przyniosło bez nakładu, zwyczajnym trybem właściwym tej klasie narodu. Sznurkami wiązać, kołeczkami zatykać, zapychać słomą, aby *handel szedł.*

Nie należę bynajmniej do tych co złorzeczą żydom za to iż biorą w przemyślne ręce to wszystko co my upuszczamy. Niesprawiedliwością jest obrzucać kogoś obelgą za nasze własne niedbalstwo, ale trudno nie obruszyć się na bezduszne wyzyskiwanie obezsilnionych i nie litować się nad kimś co niema siły usunąć pasorzytów ssących jego ciało. niezadrżeć nad jego stanem, gdy się mu poddaje przez niedbalstwo.

Użyteczni pracownicy umiejący dobro własne łączyć z pomyślnością ogółu, nie obcy jego interesom— godni są braterskiego uścišnienia ręki, nawet wtedy gdy w godziwym współzawodnictwie nas przewyższają, tymbardziej gdy będąc izraelitami wznoszą się po nad niskie instynkta kasty, i idą razem z nami, przy tak słabej dążności naszej do zbliženia się ku sobie. Stosunki miejscowe prawie nie nastręczają podobnych postaci. Ogół panów położenia w tych stronach należy do pospolitego wszędzie stowarzyszenia którego godłem jest *goszeft* bez względu na pierwiastki wchodzące w skład tego geszeftu.

Na zakończenie przydługiej już może ga-

wędki powtórzę jeszcze echo głuchej wieści o osuszeniu błot Pińskich z któremi tutejsze w bliskim są związku. Nadzieja ziszczenia tej wieści oddawna kołacze się w tych stronach i jest najpiękniejszą gwiazdą tutejszych mieszkańców. Przepadną wprawdzie przy osuszeniu moczarów polowania na wodne ptactwo którego tu jest mnóstwo ale za to przybędą ogromne obszary łąk i pól urodzajnych a kraj przy zmianie fizycznych warunków lepszą przebierze postać.

Oby tylko z tą przemianą fizyczną szedł w parze rozwój moralny! Oczyśmy serca nasze z błota przesądów i niedołęztwa a duch nasz niech zdobędzie siłę wytrwania w ciężkich warunkach życia z wiarą w lepszą przyszłość.

Z. T.

ROZMAITOŚCI.

Krajowe.

— W teatrze Wielkim wkrótce urządzone będą nowe krzesła składane, na wzór tych jakie istnieją w teatrze letnim, tylko w miejsce siedzeń wyplatanych dane będą wyściełane i kryte, podobnie jak w większej części teatrów zagranicznych.

— Hr. Aureli Poletyłło właściciel Wojciechowa w pow. Krasnostawskim, założył tamże fabrykę do przygotowywania drzewa bukowego do konstrukcyi mebli giętych, dotychczas sprowadzanych z zagranicy. Meble te wykończane będą w Warszawie w nowym zakładzie stolarskim przy ulicy Gęsiej Nr 19. W obu tych fabrykach pracuje już 330 robotników. Niewątpimy że ogół poprze to przedsiębierstwo, w którym widzimy nowy dowód szlachetnych usiłowań, dążących do wyswobodzenia krajowego przemysłu od zagranicznego monopolu.

— Pan Podowski właściciel dóbr w Siedleckim przywiózł na tegoroczny jarmark wełniany-faeton amerykański oryginalnej budowy wyrobiony *na miejscu przez robotników wiejskich* podług rysunku z fabryki Bindlera. Faeton ten jak zapewnia *Kur. War.* odznacza się lekkością i kształtem prawdziwie fantastacznym.

— P. Teodor Sęczkowski głośny przed kilku laty w kółkach literackich autor „Zwierząt“ wydaje obecnie nowy poemat dramatyczny p.t. *Sokrates*. Ciekawi jesteśmy czy zbyt rozkiełznana wyobraźnia autora, zdobyła przez kilka lat pracy niezbędną siłę organizacyjną, któraby miarkując wybryki fantazyi, nadała niezaprzeczonemu talentowi p. Sęczkowskiego trwałą i realniejszą podstawę.

— W teatrze rozmaitości ma się ukazać wkrótce nowa komedyja p. Blizińskiego p. t. „Ojczulek“.

—Pierwsze przedstawienia teatrów ogródkowych na rzecz kuchni tanich przyniosły tym ostatnim czystego dochodu 500 rs.

Zagraniczne.

— Sprawa palenia ciał zmarłych wchodzi na drogę czynu, donoszą bowiem gazetyniemieckie że w trzeci dzień Zielonych świątek odbyło się w Dreźnie w nowym na ten cel urządzonym zakładzie pierwsze spalenie zwłok. Oprócz tej jednej zmiany, cały obrzęd pogrzebowy odbył się według zwyczaju.

— Do jakiego rozrostu dochodzą wielkie miasta dzisiejsze, świadczą ostatnie wykazy obszerności Londynu. Przestrzeń przez to miasto zajęta obejmuje 34,000 hektarów, to jest *8 razy tyle co powierzchnia Paryża.* Ulic posiada Londyn 23,000 a długość ich ogólna równa się odległości Londynu do wyspy Ceylon. Kościołów ma 1,000— szynków 4,500. Pomimo wszelkich środków ostrożności, od samego pożaru ginie w Londynie *rocznie* 230 kilka osób!

— W kasach arcybiskupstwa w Poznaniu komisarz rządowy zajął znowu 123,000 talarów, tytułem spłaty kar sądowych. Jednocześnie zawiadomiono biskupa sufragana ks. Janiszewskiego że zarząd gmachu, kasy, pałacu arcybiskupiego i domu księży demerytów przechodzi w ręce rządu. Ks. Janiszewski tym samym traci swe obowiązki.

-- Grono amatorów wykonało w Krakowie na cel dobroczynny 1 i 3 akt z opery Faust i 4 akt Trubadura z wielkim powodzeniem. Śpiewano.. po niemiecku!

— Dyrektor muzeum zoologicznego w Tryjeście p. *Syrski* udziela księciu Rudolfowi następcy tronu austryjackiego, przez czas jego pobytu w tym mieście lekcyje zoologii.

— Pan Baudouin de Courtenay znany filolog, bawi obecnie w Lipsku przygotowuje rozprawę doktoryzacyjną dla uniwersytetu Petersburskiego o południowych dyjalektach słowiańskich. Uniwersytet Lipski zyskuje coraz większą sławę tak że liczba słuchaczów dochodzi obecnie już do 4000!



O zakłóceniach mowy (aphasia, alalia) przez S. Jaccoud. Przekład z francuskiego Warszawa 1874 str. 29.

Wyraz *afazyja* albo *alalija* oznacza w patologii i psychologii wszystkie wypadki, w których człowiek albo nie może wymówić żadnego wyrazu, albo niektórych, albo też kiedy wygłasza pewne dźwięki bez związku i znaczenia. Objawy te stały się w ostatnich mianowicie czasach przedmiotem bardzo troskliwych badań, które Jaccoud w jednę całość zebrał i własnemi spostrzeżeniami wzbogacił. Przewodnią myślą pracy jego, którą mamy przed sobą, jest chęć dowiedzenia, że mowa nie jest jakąś odrębną zdolnością, z ogółem systemu mięśniowego w żadnym bliższym nie zostającą stosunku, że zatym zakłócenia mowy, znane pod nazwą *afazyi*, mogą być wyjaśnione na podstawie ścisłego rozbioru wszystkich pierwiastków do składu jej wchodzących. Pan Jaccoud odróżnia *pięć* rodzajów afazyi: *głosoplegiją* (porażenie ruchliwości języka), *głosoataksyją* (niemożność oddania słowami tego co się myśli), *amnezyją* wyrazową (nie pamiętanie wyrazów) i *hebetudo* (przytępienie umysłu, którego skutkiem jest brak pojęć i wyrazów.) Opisawszy starannie wszystkie te wypadki, p. Jaccoud bada szczegółowo jej siedlisko, którego tutaj już bliżej oznaczać nie będziemy, zwracając natomiast uwagę czytelników na warunki mówienia, przez francuzkiego badacza przyjmowane. Warunki te są; 1-o myśl, 2-o przyobleczenie jej w szatę formuł wyrazowych czyli tak zwana *ideacyja* mowy (idéation verbale) 3-o przesłanie pobudzeń wyrazowych do przyrządu ruchowego, służącego do uzewnętrznienia mowy, 4-o koordynacyja ruchów złożonych, niezbędnych do tego aktu, 5 wykonanie tych ruchów przez organa mówne. Brak jednego z tych warunków powoduje zakłócenie mowy czyli afazyją.

Zgadzając się w ogóle z wywodami autora zrobimy tylko uwagę że tak zwana przez niego ideacyja mowy wydaje się nam warunkiem zbytecznym w procesie mówienia, bo albo jestto toż samo co myśl świadoma albo też możność tej myśli. Nie myślimy wprawdzie wyłącznie za pomocą wyrazów, gdyż istnieje n.p. myślenie obrazowe, fantazyjne, imaginacyjne; lecz w każdym razie myślenie wyrazowe jest daleko częstsze, myśl i wyraz spajają się ze sobą nierozdzielnie— może tylko zabraknąć możności wypowiedzenia wyrazu; przy amnezyi wyrazowej obok braku wyrazów pojawia się i brak pojęcia.

Praca p. Jaccoud zasługuje na czytanie nie tylko przez lekarzy ale i przez psychologów.

Książki powyższe są do nabycia w księgarni A. Kowalskiego. ulica Nowy-Świat N-r. 39.

OD REDAKCYI

Skład główny i ekspedycyja Opiekuna Domowego i biblijoteczki pedagogicznej przeniesione zostały do księgarni Kowalskiego (Nowy świat 39) gdzie kontrola ekspedycyjna z większym pośpiechem prowadzoną być może i dokąd wszelkie listy z prenumeratą i reklamacyjami adresować należy.

Pospieszamy zawiadomić łaskawych czytelników naszych, że w III kwartale r. b. „Opiekun Domowy“ wychodzić będzie jak dotąd i upraszamy o wczesne odnawianie prenumeraty. Dalsze tomy biblijoteczki p. t. „Wychowanie Domowe“ natychmiast rozsyłamy i prosimy również, o odnowienie zapisów.

Tom 6-ty wydawnictwa pedagogicznego wyszedł z druku i zawiera: „Gieografiją.“

ODPOWIEDZI.

P. J. A. Sz. Prosimy o spełnienie obietnicy danej w ostatnim liście. Reklamacyją udzielimy Spółce kolportacyjnej i Redakcyi Przyrody.

Panu Wł. Ordonowi. P. Ochorowicz w tych dniach dopiero wrócił do Warszawy i list pański odebrał. Polecamy się łaskawej pamięci.

Panu T. Mzurze. Myśl pańska przed kilkoma miesiącami podana jakkolwiek dla różnych powodów w innej formie, wchodzi w życie. Myślimy najprzód o literatach albo raczej o wszystkich tych, którzy w jakikolwiek bądź sposób zasilają literaturę. Z bliższemi szczegółami musimy się wstrzymać.

Panu Grzegorzowi Imienińskiemu w Pinsku. Komplety Opiekuna z roku 1872 i 73 wyczerpane. Z dzieł wychodzących są do nabycia tylko tegoroczne a głównie Biblijoteka pedagogiczna (25 tomów) której cena wynosi w prenumeracie Rs. 7. 50. Można składać ratami. Książki żądanej o grze w szachy nie ma w Warszawie ale księgarnia Kowalskiego może sprowadzić. Koszta z przesyłką rs. 1 kop. 80.

Pani A. Niklewicz. Książka Kamińskiego kosztuje z przesyłką Rs. 1 kop. 65 prosimy więc o nadesłanie kop. 65 (markami) w prost do Ekspedycyi głównej w księgarni Kowalskiego (Nowy Świat, 39).

Fanu. J. Piotrowskiemu w Czerniachowie. Pomimo kilkokrotnego żądania, wiadomego „Journal“ nieotrzymaliśmy dotychczas prosimy więc o zadysponowanie co do złożonych u nas Rs. 7 kop. 40.

Дозволено Цензурою.—W drukarni Opiekuna Domowego.—Warszawa, Nowy Swiat, Nr. 30 (nowy).

Redaktor i Wydawca Henryk Perzyński.